

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 34 (1336) 24 SIERPNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Nie możecie...” ● Natanael-Bartłomiej ● Gród Kalisiów ● Maria Konopnicka ● U progu nowego roku szkolnego ● Porady



Rocznica nawrócenia św. Augustyna
(sierpień 386 – sierpień 1986)

Lekcja

z Listu św. Pawła Apostoła
do Galatów (5,16-24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwości ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obzerstwo i tym podobne, o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój i cierpliwość, uprzejmość, dobroć, skromność, wstrzemięźliwość, łaskawość, wierność, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi ciału, swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

Ewangelia

według św. Mateusza
(6,24-33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daście im więcej niż im? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

„Nie możecie”

Wypowiedz Pana Jezusa: „Nikt nie może dwom panom służyć” oraz: „Nie możecie Bogu służyć i Mamonie” należy traktować jako nakaz, a nie stwierdzenie faktu. W rzeczywistości ludzie często potrafią dla spokoju i dla własnego, materialnego dobra służyć nawet wielu panom. Taką postawę sławi się niekiedy publicznie jako umiejętność dostosowania się do warunków, jako mądrość życiową, spryt. Ale sytuacje jakie niesie życie są bardzo skomplikowane, trudno więc przewidzieć, który pan w ostatecznym rozrachunku weźmie górę.

Podobnie bywa w dziedzinie duchowej, z ogromną szkodą dla prawości charakteru. Wielu zdecydowanych chrześcijan niby pragnie służyć Bogu, ale równocześnie kłania się tym, którzy reprezentują różne rodzaje mamony. W efekcie bywa tak, że dla mamony palą się świece, a Bogu zostaje mizernutki ogarek. Potępienie przez Boga rozdwojonych serc wyrażają już starotestamentalne Księgi mądrościowe. Eklezjastes woła: „Biada człowiekowi dwoistego serca. Serce, które chodzi dwiema drogami, szczęścia nie osiągnie”. Natomiast w Nowym Testamencie, Chrystus szczególnie surowo ocenia faryzeuszów, którzy celowali w obłudnym, dwulicowym postępowaniu, i wzywa Apostołów, aby szli drogą prawdy i miłości. Jezus Chrystus często podkreślał, że przede wszystkim powinniśmy dążyć do osiągnięcia wartości duchowych — one są celem chrześcijańskiego życia. Inne zaś wartości, materialne, są wprawdzie potrzebne, a wręcz niezbędne do życia, ale nigdy nie mogą być traktowane jako cel życia. Tym, którzy wartości materialne przyjmują za cel życia Chrystus w dzisiejszej ewangelii mówi: „Nie”.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus podkreśla dwulicową postawę sługi. Kto ma dwóch panów, żadnemu wiernie nie służy. Przychodząc do swoich uczniów, Mistrz z Nazaretu domaga się od nich zdecydowanego wyboru: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”.

Gdy byłem dzieckiem, słyszałem wyjaśnienia nieżyjącego już proboszcza: „Mamona — to pieniądze”. Później się przekonałem, że ów sędziwy kapłan wprawdzie wskazywał na jedno z najniebezpieczniejszych źródeł zła, ale upraszczał problem. Pieniądze są źródłem zła tylko wówczas, gdy człowiek — zapatrzony w magiczną siłę pieniądza — obwołuje go swoim Panem. Wówczas traci godność dziecka Bożego i zaprzeda się w niewolę mamony. Dlatego Jezus woła: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie”. „Nie możecie” — to znaczy: Nie wolno wam, bo to upokarza człowieka i znieważa Boga.

Zdawałoby się, że po tak zdecydowanym żądaniu Pana Jezusa i po prze-myśleniu wszystkich racji za i przeciw, chrześcijanie z pogardą będą patrzeć na mamonę, wykorzystując pieniądze jedynie do zaspokojenia godziwych potrzeb i do niesienia pomocy innym. Tak jednak nie jest. Pieniądz potrafi nawet mądrymu człowiekowi zasłonić świat, bo dzięki niemu stają się dostępne wszelkie dobra materialne. „To wszystko oddam Tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon”. Rzesze ludzi padają na twarz przed pieniądzem. Wielu myśli tylko o pieniądzach. Aby zdobyć pieniądze gotowi są nawet poświęcić własne zdrowie i cudze życie. Przykładem Judasz i miliony jego naśladowców.

„Bez pieniędzy żyć się nie da” — powie każdy. Człowiek musi mieć pieniądze, musi zabiegać o ziemskie dobra, ze względu na swoje i rodziny jutro. „Wydaje się, że Chrystus trochę zbyt surowe stawia wymagania” — powie inny.

Żądanie, które stawia nam Chrystus mieści się nie tylko w granicach zdrowego rozsądku, lecz świadczy o dogłębnej znajomości ludzkiej psychiki. Zbawiciel nie powiedział: „Nie wolno wam mieć pieniędzy, czy innych dóbr”, ale „nie wolno wam uważać mamony za pana”. Można mieć wiele bogactw i służyć Bogu. Czynili tak patriarchowie: Abraham, Izaak i Jakub, a dziś czyni każdy, kto potrafi traktować dobra materialne tak, jak powinny być one traktowane.

Przed laty brałem udział w uroczystościach jubileuszowych słynnego lekarza. Wdzięczni pacjenci, pamiętając o urodzinach swego dobroczyńcy, nazywali tyle prezentów, że dosłownie zajęły one połowę sporego pokoju. „Co on z tym wszystkim zrobi” — pytali się niektórzy szeptem. „Za dwa dni będzie tu pusto” — powiedział ktoś znający bliżej Gospodarza. I rzeczywiście. Każdy z zaproszonych gości musiał zabrać z tej sterty upominek. Resztę otrzymali ubożsi pacjenci. To był człowiek, który umiał robić właściwy użytek z pieniędzy! On potrafił całe życie służyć Bogu, a nie mamonie, chociaż płynęła ona przez jego ręce jak rzeka.

Zabiegajmy o pokarm, odzienie i mieszkanie, ale w pierwszej kolejności dbajmy o dobra duchowe. „Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane”.

Ks. A.B.

KRAJ



W artykule pt. „Informacja w roli głównej” (Polityka, nr 30) czytamy:

„W klasyfikacji źródeł najbardziej pełnych i wyczerpujących pierwsza jest prasa (26 proc.), za nią — TV (23 proc.), radio (19 proc.), własne obserwacje (9 proc.), zachodnie rozgłośnie (7,5 proc.), rzecznik (6 proc.).

W tych trzech zestawieniach (aktualność, zainteresowanie, pełność) w pierwszej trójce dominują wyłącznie oficjalne środki przekazu. Inaczej jest, gdy respondenci dokonują wyboru pod kątem wskazania źródeł informacji najbardziej godnych zaufania. Nadal pierwsza jest telewizja (21 proc.), druga prasa (20 proc.), ale już na trzecim miejscu pojawiają się własne obserwacje (19 proc.). Po tem radio (15 proc.), rodzina (8 proc.), zachodnie rozgłośnie (6 proc.), plotka (4 proc.), rzecznik (3,9 proc.).”

W dniu 25 lipca br. zakończył się 23 Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki. Finałowy koncert „Od Opola do Opola” był próbą podsumowania sezonu w muzyce rozrywkowej. Publiczność wysłuchała przebojów wyłansowanych przez radio, telewizję i prasę muzyczną.

Z dniem 1 sierpnia br. podwyższono o 8 proc. ceny urzędowe mięsa i jego przetworów.

W badaniach jakie przeprowadziło CBOS, zapytano pracowników kluczowych przedsiębiorstw gospodarczych o najbardziej ich zdaniem dokuczliwe kłopoty życia codziennego. Na pierwszym miejscu wymieniali podwyżki cen artykułów powszechnego użytku i usług (wymieniło 97 proc. ankietowanych) w następnej kolejności wymieniano: niedostępność wielu produktów i usług, konieczność stania w kolejkach, niską kulturę zachowań, niską jakość produktów i usług.

Ogólnopolski Komitet Grunwaldzki zorganizował uroczyste obchody 576 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.



W Krakowie odbył się XXII STUDENCKI FESTIWAL PIOSENKI. Pierwsza nagroda przyznano Konradowi Maternie z Kielc.

Rząd włoski ogłosił wyniki referendum przeprowadzonego w szkołach państwowych dla ustalenia, czy młodzież i rodzice chcą nauki religii jako przedmiotu nadobowiązkowego. W szkołach podstawowych, średnich i zawodowych ponad 96% młodzieży wypowiedziało się za nauką religii w ramach zajęć szkolnych.

Ok. 10 mln dolarów kosztowało podniesienie wraku „Titanica” przy użyciu pneumatycznych pontonów. Powodzenie takiej operacji zapowiedział brytyjski ekspert ratownictwa okrętowego J. Pierce.

Amerykański Kongres Żydowski zakomunikował, iż odwołuje wszelkie wycieczki swych członków do Austrii, ponieważ wybór Kurta Waldheima na prezydenta tego kraju „sprawia, iż jest całkowicie niewłaściwe, abyśmy nadal uwzględniali Austrię w planach naszych podróży”.

Nie słabną walki na froncie irańsko-iraackim. Komunikat naczelnego dowództwa wojsk Iraku podaje, że samoloty tego kraju zbombardowały urządzenia naftowe na irańskiej wyspie Charg. W rejonie położonym na wschód od Tygrysu jednostki iraackie zaatakowały pozycje irańskie. W czasie walk siły irańskie poniosły znaczne straty.

Liczba Polaków posiadających zezwolenie na stały pobyt w Berlinie Zachodnim wzrosła z 8,5 tys. w 1982 r. do 11,7 tys. pod koniec 1985 r. Turków mieszka w Berlinie Zachodnim 100 tys., Jugosłowian 30 tys., Greków i Włochów — po 7 tys.

W Salzburgu zakończył się kolejny festiwal muzyczny organizowany od 1971 roku. Podczas tegorocznego, który trwał do końca sierpnia, odbyło się ponad 140 imprez muzycznych, w tym przeszło 30 spektakli operowych ze szczególnym uwzględnieniem dzieł Wolfganga Amadeusza Mozarta. W Salzburgu z dużym zainteresowaniem oczekiwano światowej prapremiery nowego dzieła Krzysztofa Pendereckiego pt. „Czarna Maski”.



UNESCO. Organizacja ONZ ds. Oświaty, Nauki i Kultury prowadzi szeroko zakrojoną działalność dydaktyczno-kulturalną szczególnie w krajach Trzeciego Świata. Na zdjęciu nauka w jednej ze szkół pod patronatem UNESCO w Angoli.



Biskup Franciszek Hodura — Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

Z życia naszego Kościoła

Uroczystości ku czci Biskupa Franciszka HODURA w Krakowie

Dzień 2 marca br. głęboko zapadł w pamięci parafii pw. Wniebo-wstąpienia Jezusa Chrystusa w Krakowie. Znowu przeżywaliśmy uroczyste chwile. Tym razem związane one były z 33 rocznicą śmierci (16 lutego 1953) oraz 120 rocznicą urodzin (1 kwietnia 1866), organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — śp. bpa Franciszka Hodura.

Uroczystości te zapowiadał przygotowany miesiąc wcześniej afisz, umieszczony na drzwiach świątyni. Tydzień wcześniej odprawiali się Msze św. żałobne za śp. bpa F. Hodura, a w świątyni był umieszczony jego portret, otoczony kwiatami i zniczami.

W niedzielę, 2 marca br. o godz. 11, została odprawiona uroczysta Msza św. Sumę celebrował ks. inf. Antoni Pietrzyk. Msza św. rozpoczęła się pieśnią ułożoną przez bpa Hodurę pt. „Do Ciebie przyszli, Boże nasz”. Następnie została przeprowadzona przez ks. Czesława Siepetowskiego Spowiedź św., do której wierni licznie przystąpili. Kazanie wygłosił kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie ks. Czesław Siepetowski. Przypomniał on apostołów Siowian, św. Cyryla i Metodego, a następnie wybitną postać śp. bpa Franciszka Hodura, organizatora Ojczystego Kościoła, który całe życie poświęcił trosce o zachowanie wiary i polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych. Ks. kanclerz wskazał na związki śp. biskupa Hodura z ruchem narodowym ks. S. Stojałowskiego (1845—1911), które na pewno zaważyły na jego postępowych poglądach. W Ameryce ks. Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud polski musi mieć swe prawa, że wolność, aby była pełna, musi objąć również polską duszę. Kaznodzieja podkreślił, że Biskup Hodur służył do ostatnich chwil swego życia Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu.

Po Mszy św. ks. inf. Antoni Pietrzyk zaprosił wszystkich uczestników do pomieszczeń Kurii Biskupiej, na dalszą część spotkania. Spotkanie to rozpoczęło modlitwą. Ksiądz Infułat przedstawił, w oparciu o artykuł ks. doc. E. Bałakiera myśli związane ze szlachetną postacią biskupa Franciszka Hodura.

Spotkanie upłynęło w serdecznej, rodzinnej atmosferze, a zakończyło się wspólną pieśnią: „Pod Twą obronę” i wpisaniem się do kroniki Oddziału Krakowskiego STPK.



Licząca 65 lat parafia
pw. Najświętszej
Maryi Panny
w Jaćmierzu

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰⁷⁷⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z nem zasługującym na otrzymanie stosownej nagrody ze strony Boga.

Zaśnięcie Najsw. Maryi Panny — to termin, którym głównie w tzw. Kościele Wschodnim określa się śmierć → Najsw. Maryi Panny. O śmierci Maryi Panny nic nie podaje Pismo św. Dawna jednak Tradycja przekazała, iż ogólnie wierzono i dzisiaj przyjmuje się, że Najsw. Maryja Panna zmarła w Jerozolimie i Jej ciało nie uległo rozkładowi. Kościół Rzymskokatolicki ogłosił w 1854 roku dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najsw. Maryi Panny, a w 1950 roku o Jej wzięciu z duszą i ciałem do nieba, wszelako w uczczeniu tym nie ma mowy o Jej śmierci, o czym o. Augustyn Jankowski w Podręcznej Encyklopedii Biblijnej w haśle: Zaśnięcie Najsw. Maryi Panny tak pisze: „Definicja dogmatu Wniebowzięcia N.M.P. ...ma charakter transhistoryczny: nie jest do niej włączony sam fakt Zaśnięcia” (t. II, s. 684, → Maryja).

Zatrącenie wieczne — to w teologii katolickiej termin, oznaczający wieczne potępienie człowieka, który umarł w stanie grzechu ciężkiego (śmiertelnego; → grzech), a którego to zatrącenia wiecznego istotę ma stanowić dla potępionego, dla odrzuconego, dla zatraconego — wieczny brak uszczęśliwiającego widzenia Boga i stałe czyli wieczne doznawanie kary — od nas dodajmy — analogicznie — zmysłów. Tzw. miejscem realizacji tegoż w stosunku do zmarłych potępionych ludzi i potępionych aniołów jest → piekło.

Zatwardziałość — w ascetyce i moralności katolickiej oznacza postawę woli człowieka trwania w złym, czyli w grzechu, czyli w przeciwstawieniu się Bogu, zwłaszcza w niechęci do skorzystania z łaski uczynkowej, czy z łask uczynkowych w celu poprawy swego życia, w celu nawrócenia

się do Boga, na drogę życia obiektywnie uczciwego, u potępionych — w piekle — jest to postawa niezmiennie już trwała, czyli niezmiennalna, u żyjących jednak zawsze istnieje możliwość zmiany tej negatywnej postawy na moralnie pozytywną. Praktycznie — mówi się — o zatwardziałym człowieku, o zatwardziałym grzeszniku, czy o zatwardziałości jego serca (woli), sprzecznej z miłością bliźniego, jeśli kłopoty, trudności, bieda, cierpienia, błagania bliźniego czy bliźnich — nie są zdolne tego zatwardziałego człowieka, grzesznika, wzruszyć, nakłonić do wczucia się w potrzeby bliźniego czy bliźnich i przyjscia mu czy im z możliwą dla niego pomocą materialną lub moralną, albo jedną i drugą. Zatwardziałość serca jest przeciwna ncoście miłości w ogóle (→ miłość), szczególnie miłości bliźniego i w zależności od zakresu złości i podwójnej szkodliwości zatwardziałości w stosunku do siebie samego i do bliźniego czy bliźnich, i materii, może być grzechem, równie ciężkim, śmiertelnym (→ grzech).

Zawieyski Jerzy — (ur. 1902, zm. 1969) — prozaik, dramaturg, publicysta rzymskokatolicki, działacz społeczny i polityczny. Od 1957 roku był posłem na Sejm PRL i prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej, oraz od 1968 roku członkiem Rady Państwa. Był też jednym z pisarzy i współredaktorów „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” i in. periodyków. W swojej twórczości pisarskiej poruszał, omawiał i stawiał problemy moralno-społeczne, filozoficzne i teologiczne w naświetleniu i ujęciu teologii i filozofii rzymskokatolickiej. Spośród jego twórczości tu wymieniamy następujące tytuły, powieści: *Gdzie jesteś przyjacielu?* (1932); *Droga do domu* (1946); *Wawrzyny i cyprysy*; dramaty: *Mąż doskonały* (1945); *Rozdroża miłości* (1946); *Ocalenie Jakuba*

NATANAEL-BARTŁOMIEJ

dokończenie ze str. 3

z obecnych nie wiedział, co Natanael tam robił. Jak wiadomo, sadzono wówczas drzewa figowe w pobliżu domów; były one niezbyt wysokie i rozkładały gałęzie szeroko, tworząc rodzaj altany. W takim miłym, zacisznym ustroniu chroniono się zwykle dla modlitwy lub nauki. Nie da się wykluczyć, że Natanael modlił się pod drzewem figowym, a nawet modlił się o rychłe przyjście Mesjasza. A może nawet składał śluby prosząc, by mógł oglądać Zbawiciela na własne oczy. Dlatego, gdy Chrystus objawił mu wobec wszystkich tajne przeżycia jego duszy, porwany wrażeniem, oświadczył z całą żywością swego temperamentu: „Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym. Ty jesteś królem Izraela” (J 1,49).

Nie ustosunkowując się do wyznania Natanaela, Jezus mówił dalej: „Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci, iż cię widziałem pod drzewem figowym? Ujrzyś większe rzeczy niż to. Powiedział też do niego: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (J 1,50—51). Przez te słowa wskazał Zbawiciel Natanaelowi, że jego związek z niebem jest daleko ściślejszy, aniżeli sądzono.

Niektórzy bibliści przypuszczają również, że Natanael był owym oblubieńcem, na którego weselu uczynił Chrystus pierwszy cud, przemieniając wodę we wino.

W początkach działalności Kościoła niektórzy pisarze byli przekonani, że Natanael nie należał do grona apostołskiego. Przeko-

nanie takie wyrażają: Hieronim, Augustyn, Epifaniusz z Salaminy, Ambroży i Grzegorz Wielki. Jednak ich opinie w tym względzie są odosobnione. Również przez długie wieki panowało w Kościele przekonanie, że Bartłomiej i Natanael to dwie różne osoby. Dopiero stosunkowo późno (na Wschodzie w połowie IX wieku, a na Zachodzie aż z początkiem wieku XII) przyjęto, że wspomnianymi imionami oznaczona jest jedna i ta sama osoba. Nie można też mieć wątpliwości co do tego, że Natanael-Bartłomiej był apostołem. Jan Ewangelista wspomina bowiem o nim dwa razy (por. J 1,35—51 oraz 21,2) i zawsze wymienia go między apostołami. Natomiast w katalogu apostołów podanym w ewangeliiach synoptycznych (por. Mt 10,3; Mk 3,18; Łk 6,14) Bartłomiej zajmuje miejsce bezpośrednio za Filipem. Ponadto wszyscy wspomniani ewangeliccy łączą ich imiona spójnikiem, gdyż piszą zawsze: „Filip i Bartłomiej”.

Jednak znacznie trudniej wyrobić sobie jakiegokolwiek pojęcie o losach tego Apostoła po Zesłaniu Ducha Świętego. Bowiem zarówno sugestie pism apokryficznych, jak i ułamkowe relacje historyków Kościoła pierwszych wieków są tak rozbieżne i mało precyzyjne, że na ich podstawie niemożliwe jest ustalenie pola jego działalności misyjnej. Brak również w nich jednoznacznych przekazów.

I tak Euzebiusz z Cezarei (por. „Historia Kościoła” 5,10) wspomina, że Pantenus pod koniec II wieku znalazł w Indiach ewangelię Mateusza w języku aramejskim i sądził, że zaniósł ją tam Bartłomiej apostoł. Potwier-

dza to Hieronim (por. „O sławnych mężach” 36). Rufin i Mojżesz z Horezmu są jednak zdania, że miejscem działalności misyjnej Bartłomieja była Etiopia. Natomiast Pseudo-Hieronim nadmienia, że Apostoł ten głosił ewangelię w Arabii Szczęśliwej. Inni wskazują na Lykaonię, to znowu na całą Azję Mniejszą, skąd miał on przejść do kraju Partów i Mezopotamii. Jeszcze inni są zdania, że prowadził pracę apostołską w Armenii. Według miejscowego podania miał tutaj nawrócić Polomnusza, brata króla Armenii, Astiagesa. Na rozkaz tego monarchy został za to pojmany i ukrzyżowany, a wreszcie święty w Albanopolis (Emanstahat). Stąd też Ormianie czczą go jako apostoła swego narodu. Natomiast według przekazu Izydora z Sewilli odarto go żywcem ze skóry. Nie wiadomo jednak, skąd zaczerpnął tę wiadomość.

W oparciu o to co do tej pory zostało powiedziane można stwierdzić, że wiadomości o losach i pracach św. Bartłomieja są bardzo chaotyczne i niepewne. Na ich podstawie można jednak przyjąć, że terenem jego pracy apostołskiej był Wschód (w szerokim tego słowa znaczeniu), zaś miejscem śmierci — Armenia. Jako przypuszczalną datę śmierci tego Apostoła wysuwają hagiografowie rok 70.

Kościół wschodni obchodzi uroczystość św. Bartłomieja 11 lipca. Ormianie poświęcają mu dzień 8 grudnia i 25 lutego, natomiast Koptowie 18 lipca i 20 listopada. W Kościele zachodnim od VII wieku czczony jest 24 sierpnia. Jest to data jednego z licznych przeniesień jego doczesnych szczątków. Dzięki legendzie mówiącej o odarciu go żywcem ze skóry, jest św. Bartłomiej patronem rzeźników, garbarzy oraz introligatorów.

Ks. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1976)

(1947); oraz opowiadania w zbiorach pt. *Pokój głębi* (1956); *Romans z ojczyzną* (1963).

Zazdrość — jest w teologii katolickiej grzechem przeciw miłości (→ grzech; → miłość), a jej istotą jest niezadowolenie, smutek, przykrość z powodu powodzenia: sukcesów, zdrowia, uznania i pozycji społecznej, majątkowej, autorytetu itp., itd., bliźniego, bo te wszystkie przymioty, wartości — tylko jemu, albo przede wszystkim tylko jemu się należą, a owszem zadowolenie i radość z powodu jego niepowodzenia, choroby, wszelakiego innego nieszczęścia. Źródłem zasadniczym zazdrości jest egoizm. O złu zazdrości tak pisze św. Jakub: „...jeżeli żywicie zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się, nie sprzeciwiajcie się kłamstwem prawdzie... Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki” (III, 14 i 16). Skrajniejszą formą zazdrości jest zawiść, więc smutek połączony z chęcią przeciwdziałania, szkodenia, smutek człowieka nią dotkniętego nieraz bardzo dogłębny, dokuczliwy, pętający zdrowy rozsądek, z powodu niemożności posiadania czegoś cieszenia się sympatią lub przyjaźnią kogoś, a co czy kto jest właścicielem tych rzeczy, różnych tytułów i stanowisk, przedmiotów uznania, itd., itp., szczęśliwцем cieszenia się taką wspaniałą żoną, czy takim wspaniałym mężem, czy tak oddanym i szczerym przyjacielem, itd., itp. **Zazdrość**, a również oczywiście tym bardziej **zawiść** — jak już wyżej stwierdziliśmy — jest grzechem przeciw miłości, miłości bliźniego, a ciężkość tego grzechu zależy tak, jak w przypadku zatwardziałości (→ zatwardziałość), od zakresu jego złości i szkodliwości dla podmiotu, jak i dla przedmiotu zazdrości, względnie dla obu. Oczywiście nie jest grzechem ani nieprawidłowością, owszem jest cechą pozytywną i wartością społecznie pożądaną szlachetna rywalizacja o lepsze efekty swojej

pracy i chęć dorównania moralnymi sposobami i środkami bliźniemu, cieszącemu się sukcesami w pracy, w zdobywaniu coraz lepszych jej efektów, jak również tytułów, stanowisk, odznaczeń itp., itd.

Zbawiciel — → Jezus Chrystus.

Zbawienie — to w najściślejszym teologicznym znaczeniu osiągnięcie przez człowieka po śmierci → nieba, a więc wiecznej już szczęśliwości. Może się to dokonać dzięki Łasce Bożej i współpracy z Nią człowieka w czasie jego ziemskiej pielgrzymki.

Zbór — w staropolskiej mowie i dawnej polskiej literaturze oznaczał, jak stwierdza Zygmunt Gloger w *Encyklopedii Staropolskiej* (1972; t. IV, s. 491), pierw: „zebranie, zgromadzenie, gromadę ludzi, „Kościół albo zbiór wiernych Chrystusowych”. Pierwszy → ks. J. Wujek w końcu XVI w. zaczął stale używać wyrazu zbór, który też odąd zaczęto stosować głównie do zgromadzeń i domów modlitwy dysydentów”. I przyjęło się później a również i współcześnie używać wyrazu zbór jako nazwy świątyni protestanckiej, wyrazu zaś kościół używa się jako nazwy świątyni katolickich, wszelako dzisiaj już wszystkie świątynie zwykło się nazywać kościołami (→ cerkiew; → kościół).

Zbrodnia — → zabójstwo.

Zbyszewski Leon — (ur. 1832, zm. 1907) — ks. rzymskokatol., zmartwychwstaniec, autor m.in. książki, napisanej po francusku a wydanej bezimiennie, pt. *Des conditions d'une paix*

GRÓD KALISIÓW

. Niczym wielce szczególnym nie zapisał się Kalisz w dziejach polskiego chrześcijaństwa. Ale to miasto na prawym brzegu Prosy ma przecież najstarszą u nas, 1800-letnią metrykę historyczną jako ośrodek znany już w dobie imperium rzymskiego.

Kogoś, kto dziś odwiedza położony na uboczu, niewielki, 100-tysięczny Kalisz, zdziwi natychmiast, że w mieście o tak bogatej przeszłości pozostało tak nie-dużo najstarszych pamiątek: parę kościołów i resztki murów obronnych. Znaczny uszczerbek miejscowym pomnikom przeszłości przyniosła już I wojna światowa. A poza tym najdawniejsze dzieje Kalisza można odnaleźć dopiero na peryferiach miasta. Jest to świetny przykład dawnego ośrodka miejskiego przenieszonego z miejsca na miejsce w granicach tej samej doliny rzecznej.

Sprawę starożytnego pochodzenia Kalisza rozważano już w końcu ubiegłego stulecia, zaś po odrodzeniu państwa w 1918 r. przez kilkadziesiąt lat była ona przedmiotem niesłabnącego zainteresowania i dociekań naszych badaczy. Za punkt wyjścia posłużyły dwa teksty autorów rzymskich: Pliniusza Starszego z I w. o tzw. szlaku bursztynowym przebiegającym na ziemiach słowiańskich, oraz wzmianka geografą Ptolemeusza z połowy II w. po Chr. o miejscu nazwanym Kalisia (Calisia). W swej „Historii naturalnej” Pliniusz opowiada o wyprawie rzymskiego rycerza, który dotarł aż na bursztynorodne wybrzeże Bałtyku i przywiózł stamtąd dla cesarza Nerona dużo cennego bursztynu. Natomiast Grek Ptolemeusz bliżej określił położenie Calisii na ziemi słowiańskich Lugiów. Piszący o Lugiach historyk Tacyt też przekazał podobną nazwę plemienną „Halisi”.

Lugiowie to Słowianie, a Kalisiowie bądź Kaliszowie musieli być głównym plemieniem lugijskiej grupy Omanów zasiedlającej dzisiejszy region kalisko-spicymierski; od nich urobiono nazwę miejscowości. Ma ona rodzime brzmienie od słowa „kał” — błoto (była to istotnie bagienka okolica) i już Długosz w XV w. skojarzył Calisię z Kaliszem. Po przeliczeniu dawnej siatki geograficznej na współczesną i wymiarzeniu podanych odległości okazało się, że ptolemeuszowa Calisia leżała w rejonie obecnego Kalisza.

Prowadzone od 1950 r. wykopaliska zaczęły dowodnie potwierdzać też domysły nauki. Ustalono, iż pod mianem Calisii kryło się najpewniej spore skupisko osiedli rodowych — około 200 osad. O udziale tego miejsca w handlowych kontaktach z Rzymianami świadczy duże skupienie rzymskich wyrobów importowanych. Odkryto w okolicy także bursztyn potwierdzający istnienie opisanego szlaku handlowego. Rzut oka na mapę wyjaśnia, że Kalisz był punktem



Odtworzenie wyglądu i plan fundamentów kaliskiej kolegiaty św. Pawła

węzłowym, położonym najpierw na skrzyżowaniu naturalnych dróg handlowych wiodących z południa na północ (w starożytności), a potem, w średniowieczu, z wschodu na zachód. To też straciwszy swą rolę na bursztynowym szlaku po upadku rzymskiego imperium i wędrówkach ludów w IV—V w., Kalisz szybko zyskał nową, tłumaczącą jego rozkwit we wczesnym średniowieczu.

W IX/X w. powstał obronny gród z przyległą osadą — ten sam, który Gall Anonim wymienia w 1106 r. jako obiekt walk między Bolesławem Krzywoustym a jego bratem Zbigniewem. Istnienie grodu podejrzewano od dawna w obrębie Gór (Okopów) Szwedzkich, na kaliskich peryferiach, na Zawodziu. Przypuszczenia te ugruntowały już próbnе wykopaliska w 1903 r., lecz pełne ich potwierdzenie zyskano podczas planowych prac w latach 1958—59. Ogromnym sukcesem badań na terenie grodu o powierzchni 1,8 ha było odnalezienie szczątków pierwszej wielkiej świątyni kaliskiej — kolegiaty św. Pawła, fundacji księcia Mieszka III Starego z 1165 roku.

Ten jednonawowy kościół romański z wieżą zbudowano częś-

ciowo z kamiennych ciosów w północno-wschodniej połaci grodu, podobno za namową gnieźnieńskiego arcybiskupa Jana. Wielkopolski książę hojnie uposażył kolegiatę, tworząc prepozyturę i kilka prebend. Ze znalezisk wiadomo, że kościół zdobiły kolorowe, szklane witraże. Poza tym pozostały po nim właściwie jedynie fundamenty, bo wraz z grodem uległ ogromnemu zniszczeniu podczas bratobójczych walk między książętami w okresie rozbitcia dzielnicowego. W 1233 r. Kalisz zdobyły bowiem wojska śląskiego księcia Henryka Brodatego, odbierając go wnukowi Mieszka Starego — Władysławowi Odnicowi. Ślązacy położyli nie tylko kres XII-wiecznej świetności Starego Miasta na Zawodziu, lecz spłądowali kolegiatę i złupili bogato wyposażony grobowiec Mieszka III. Henryk Brodaty założył zupełnie nowe miasto na obszarze obecnego Kalisza, a dawny gród podupadł i z wolna poszedł w zapomnienie.

Przetrwała jednak legenda opowiadająca o złotych trumnach w kolegiacie, w których jakoby pochowano Mieszka i jego syna. Powstańcy z 1863 r. mieli wydobyc je i przetopić na zakup

broni, ale i potem nie brakowało chętnych do poszukiwania tych skarbów. W 1959 r. archeolodzy istotnie odnaleźli w kolegiackich ruinach pozostałości kamiennego grobowca, dawno temu zniszczonego i ograbionego. Wiele śladów wskazywało, że pochowano tam osobę znamienitą. Mógł to być chyba tylko Mieszko III pochowany w 1202 r. Do grobu tego przylegał inny, skromniejszy i wcześniejszy, zawierający najpewniej szczątki książęcego syna (również Mieszka) zmarłego w 1193 r. W jego wnętrzu znaleziono spory drewniany krzyż okuty miedzianą blachą.

Jakie były dalsze losy kaliskiej kolegiaty? Po zniszczeniach wnętrza i grobów kaliskich Piastów funkcjonowała ona jeszcze przez czas jakiś, póki w 1351 r. arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria ze Skotnik nie nakazał przenieść jej do obecnego kościoła pw. Wniebowstąpienia N. M. Panny. Zarówno Długosz jak i Marcin Bielski w swych kronikach podają, że groby książęce pozostały w ruinach, na dawnym miejscu. Na przykościelnym cmentarzu archeolodzy ujawnili wiele grobów — zmarli chowani byli na ogół bez trumien i zwróceni głowami ku zachodowi.

Tudno nie wspomnieć jeszcze o tak niezwykłym odkryciu, jakim było przypadkowe natrafienie w kościółku św. Wojciecha na romańską płytę nagrobną — przypuszczalnie Mieszka Starego. Podobno wykopano ją bardzo dawno na terenie grodu i odtąd odwrócona służyła za próg tego kościółka podgrozdowej osady na Zawodziu. Poza tym w Mieszkowym Kaliszu istniał również kościół św. Gotarda i parafialny Panny Marii, a opodal, w Kościelnej Wsi, znajdował się klasztor norbertanów pw. św. Wawrzyńca.

W nowym Kaliszu główną świątynią był okazały gotycki kościół św. Mikołaja zbudowany z fundacji Bolesława Pobożnego. Z panowaniem tego wielkopolskiego księcia wiąże się też doniosłe wydarzenie w dziejach tolerancji religijnej i humanitaryzmu polskiego. Otóż w 1264 r. uchwalono kaliski statut dla Żydów sprowadzonych jako mince-rze przez Mieszka III, których gmina była już spora i skupiała wielu zamożnych ludzi. Statut tolerancyjny obowiązywał na całym obszarze władzy książęcej, zapewniając innowiercom równouprawnienie i ochronę przed ewentualnymi prześladowaniami ze strony miejscowych chrześcijan.

Następcy Bolesława, Przemysławowi II, Kalisz zawdzięczał natomiast pierwszy szpital pw. św. Ducha Świętego. Podobnie jak w Sandomierzu osadzono przy nim szpitalnych kanoników de Saxia, tzw. duchaków. Potem Kalisz był jeszcze miejscem krajowych synodów kościelnych w XIV wieku, kiedy to powstała w nim również kolonia akademicka, będąca zaczątkiem przyszłego kolegium szlacheckiego. Jeszcze do połowy XIII w. Kalisz był ważnym punktem na handlowym szlaku śląsko-pomorskim idącym przez Toruń, ale na zawsze już utracił rolę dumnego ośrodka stołecznego.



W Warszawie związała się M. Konopnicka ze środowiskiem liberalnej inteligencji. Rozpoczęła wielostronną działalność literacką zarabiając jednocześnie na życie udzielaniem korepetycji. W 1884 r. została kierownikiem literackim nowo powstałego pisma dla kobiet pt. „Świt”. Na zdjęciu portret poetki z 1883 r. (ryt. A. Regulski wg fotografii Kostki Mulera).

Maria Konopnicka zmarła we Lwowie w 1910 r. W epoce, w której żyła, uznana była za najwybitniejszą poetkę. Z biegiem lat spora część jej dorobku poetyckiego straciła siłę artystycznego oddziaływania, natomiast ponadczasowa okazała się jej nowelistyka i utwory dla dzieci.



W 1960 r. w dawnym dworku Marii Konopnickiej w Żarnowcu otwarto muzeum jej imienia.

Zbliża się 80. rocznica powstania Stowarzyszenia Literackiego im. Marii Konopnickiej, założonego przez biskupa Franciszka Hodura przy katedrze pw. Św. Stanisława w Scranton (USA). Celem stowarzyszenia jest m. in. jak najlepsze poznanie twórczości literackiej Marii Konopnickiej, wielkiej poetki i patriotki.

U progu nowego roku szkolnego

Pod opieką szkoły dzieci i młodzież spędzają znaczną część dnia. W tym czasie szkoła przejmuje całokształt funkcji spoczywających na rodzinie. Szkoła pełni funkcję faktycznego opiekuna dziecka i rzecznika jego interesów. Do niej należy zaspakajanie wszystkich potrzeb, jakie ujawniają się w czasie pobytu ucznia w szkole. Na pierwszym miejscu wśród nich wysuwa się ochrona zdrowia, a także zapewnienie warunków pełnego bezpieczeństwa i higieny pracy.

Właściwie pojmując swoją rolę nauczyciel czy wychowawca nie może jednak ograniczać się wyłącznie do zainteresowania się życiem ucznia w szkole. Nie może być obojętny na to, czy dziecku nie grozi niebezpieczeństwo w drodze do szkoły, podczas zabawy i rozrywki w

wpływają na wyniki nauczania. Prawdą jest jednak, że istnieją takie stany i choroby, które utrudniają, a nawet uniemożliwiają osiąganie należytych postępów i hamują prawidłowy rozwój ucznia. Dziecko chore zawsze wykazuje zmniejszoną wydolność fizyczną i umysłową, łatwiej ulega zmęczeniu, z większym trudem przyswajają sobie materiał nauczania.

Ważną sprawą jest też zapewnienie uczniom właściwych materialnych warunków pracy. Istotne jest zwłaszcza przestrzeganie zasad higieny pracy umysłowej. Nieprawidłowe oświetlenie sali, nieodpowiednia temperatura pomieszczenia, zaniedbywanie wietrzenia czy potrzeby ruchu dziecka w czasie przerw lekcyjnych itp. może stanowić poważną przeszkodę w prawidłowym

Powstaje jednak istotne pytanie, a mianowicie, jakie działania i czynności nauczyciela można w tej mierze uznać za najbardziej odpowiednie i pożądane? Jest przecież oczywiste, że obciążanie nauczyciela całkowitą odpowiedzialnością za opiekę i wychowanie powierzonych mu uczniów byłoby koncepcją błędną. Znikomy wpływ ma on na ogół wpływ m. in. na poziom wyposażenia bazy socjalnej placówki, wielkość przydzielonych jej funduszy, zatrudnienie itp. Z drugiej jednak strony wiadomo, że nie zawsze zaspokojenie całokształtu potrzeb dziecka pozostaje w ścisłej zależności od posiadanych zasobów materialnych. Znane są placówki, które w bardzo skromnych warunkach znakomicie zaspokajają podstawowe potrzeby opiekuńczo-wychowawcze dzie-

ny wysiłkiem i w jakim stopniu, jakie są rzeczywiste przyczyny niepowodzeń. Trafna odpowiedź na te i podobne pytania pozwala na ogół ujawnić występujące nieprawidłowości w rozwoju dziecka. Stwarza to szansę na podjęcie w porę odpowiednich działań, np. skierowanie ucznia do klasy czy szkoły specjalnej, wyrównanie zaniedbań w nauce, podjęcie niezbędnego leczenia. Poprawnie pojmujący swą rolę nauczyciel powinien też znaleźć czas na działalność interwencyjną w różnorodnych sprawach, jeśli np. zauważy, że z dzieckiem jest coś nie tak, jak być powinno.

Skuteczne spełnianie przez nauczyciela omawianej funkcji wymaga przede wszystkim dobrego poznania ucznia, zrozumienia jego motywów postępowania, a także całokształtu warunków życia. Ważne to jest szczególnie wtedy, gdy nauczyciel rozpoczyna pracę z zespołem nowym, gdy nawiązuje pierwszy kontakt z grupą zupełnie przedtem mu nieznaną ludzi. Tylko pozornie wszyscy są identyczni. W istocie każdy z uczniów ma nieco inne upodobania i uzdolnienia, przyzwyczajenia i nawyki. Poważnie różnicuje każdy zespół także pochodzenie społeczne, poziom ekonomiczny i kulturalny rodziców, tradycje i aspiracje życiowe itp. Rzuca to na przyjęty przez ucznia system wartości i wzorce zachowania. Zdarza się przecież, że niekiedy w jednej klasie sąsiadują ze sobą uczniowie zadbani i grzeczni oraz tacy, którzy rażą otoczenie prymitywizmem w zachowaniu i zaniedbaniem. Sprawą nauczyciela jest właśnie w porę uchwycić te różnice i podjąć starania o likwidację ewentualnych zaniedbań i stworzenie w miarę zwartej i jednolitej grupy uczniowskiej.

Stworzenie takiego zespołu stanowi istotny warunek dobrej pracy wychowawczej i opiekuńczej nauczyciela. Ułatwia m. in. adaptację w zespole bardziej nieśmiały czy nowo przyjętych uczniów, sprzyja ich integracji, a także emocjonalnemu związaniu z placówką. Kolektyw uczniowski — jak powszechnie wiadomo — ma wielką siłę oddziaływania wychowawczego. Może nauczycielowi pomóc w rozstrzygnięciu wielu nawet bardzo skomplikowanych kwestii. Bywa na ogół dość rzetelnym źródłem informacji o potrzebach poszczególnych uczniów, a nawet sposobach ich zaspakajania.

Jednym z bardziej istotnych działań nauczyciela z kręgu tej problematyki jest także stwarzanie uczniom życzliwej i przyjemnej atmosfery pracy. Powszechnie wiadomo, że w dobrej atmosferze człowiek czuje się lepiej — mniej uciążliwe wydają się nawet najtrudniejsze obowiązki. Natomiast lęk i zagrożenie prowokuje do kłamstw, utrudnia szczerść w kontaktach wychowawczych, a także obniża sprawności intelektualne.

E.S.

(Wykorzystano materiały zamieszczone w: ABC organizacji pracy nauczyciela W. Kobylińskiego)

Nauczyciel jako opiekun i wychowawca



czasie wolnym od zajęć, a także w domu. Dokłada starań, by dziecku nie działa się krzywda, by nikt nie łamał przysługujących mu praw. Wychwytywanie takich przypadków i przeciwdziałanie im, np. przez występowanie z wnioskami do kompetentnych władz, osób i instytucji, należy do podstawowych jego obowiązków.

Nauczyciel nie może być też obojętny m. in. na to, czy dziecko jest należycie odżywione lub nie, czy jest zdrowe bądź źle się czuje. Od wieków wiadomo, że stan zdrowia człowieka warunkuje jego aktywność życiową i wpływa na wyniki pracy. Liczne badania medyczne i fizjologiczne dostarczyły niemało dowodów na potwierdzenie tezy, że stan zdrowia ucznia bywa jedną z głównych przyczyn niepowodzeń szkolnych.

Nie wszystkie, rzecz jasna, choroby czy niedomagania organizmu w jednakowym stopniu

jego rozwoju. Sprzyja zachorowalności i powstawaniu różnego typu wad organizmu, utrudniają skupienie, a w efekcie odbija się ujemnie na wynikach pracy.

Nie mniej istotne jest zaspokajanie niematerialnych potrzeb dziecka. Szczególnie wśród nich miejsce zajmują tzw. potrzeby wyższego rzędu, określane niekiedy — niezupełnie słusznie zresztą — jako potrzeby wtórne. Pozostają one w sferze psychicznej jednostki, stąd też nie zawsze są łatwo uchwytne i zrozumiałe dla otoczenia. Najczęściej wymienia się wśród nich poczucie stałości i psychicznego bezpieczeństwa, potrzebę miłości i uznania, osiągania sukcesów, a także twórczej aktywności i zdobywania coraz to nowych doświadczeń. Pedagodzy i psycholodzy zgodnie twierdzą, że niezaspokojenie tego typu potrzeb bywa przyczyną zaburzeń emocjonalnych, a niekiedy nawet poważnych zahamowań w prawidłowym rozwoju dziecka.

ka. I odwrotnie, zdarza się że w idealnych — zdawałoby się — warunkach materialnych dzieci bywają zaniedbane i nieszczęśliwe.

Wiele w tej materii zależy od nauczyciela, jego wiedzy i umiejętności, a przede wszystkim zaangażowania do pracy z dzieckiem i gotowości zaspakajania jego różnorodnych potrzeb. Przyjmuje, się, że nauczyciel powinien umieć znaleźć czas i miejsce na zastanowienie się nad każdym uczniem, rzeczową analizę jego zachowania, zrozumienie jego życiowych kłopotów i trosk. Nauczycielowi nie może braknąć czasu na rozmowę z uczniem, wysłuchanie jego racji i argumentów. Tylko w ten sposób można zdobyć jego zaufanie, stanowiące — jak wiadomo — podstawowy warunek prawidłowego rozwoju osobowości.

Ważne jest m. in. ustalenie, czy wyniki osiągane przez ucznia są współmierne do jego możliwości, czy stać go na zwiększo-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Patriarchowie Jakub i Józef

Trzecim z kolei patriarchą czyli praojcem formującego się Narodu żydowskiego po Abrahamie i Izaaku był Jakub. Opisy losów Jakuba i jego ukochanego syna Józefa zajmują drugą połowę Księgi Rodzaju. Na nich również kończy się era patriarchów. Treść opowieści o Jakubie i jego 12 synach z Józefem na czele pragnę przedstawić w niniejszej gawędzie. Podkreślę zawarte w nich zapowiedzi mesjańskie.

Jakub. Urodził się jako drugi z braci bliźniaków. Specjalne przywileje miał odziedziczyć starszy o kilka chwil Ezaw. Gdy Jakub dorósł, potrafił wyłudzić od Ezawa za miskę polewki prawo pierworództwa, które dawało przywileje dziedziczenia majątku i pierwsze miejsce w rodzie. Następnie udało mu się uzyskać podstępnie ojcowskie błogosławieństwo, bo Izaak na starość oslepił i nie poznał syna. Za swoje czyny poniósł jednak dotkliwą karę, bo musiał uciekać z domu przed gniewem brata. Przez dwadzieścia lat służył u stryja Labana. Tam założył rodzinę, a gdy stał się zamożny, postanowił przeprosić brata i prosić go, by mu pozwolił osiedlić się w krainie ojca. Ezaw potrafił przebaczyć bratu doznane krzywdy. Osadził Jakuba na ojcowiznie, a sam przeniósł się z dobytkiem na południe. Na postawie Jakuba zaważyły w sposób szczególnie dwa tajemnicze wydarzenia. Wizja drabiny łączącej ziemię z niebem, po której w górę i w dół poruszali się aniołowie, oraz całonocne mocowanie się z wysłannikiem Boga, który zmienił Jakubowi imię na Izrael. Imię to stanie się odtąd nazwą całego narodu.

Józef. Najmłodszy spośród jedenastu synów Izraela jest postacią wyjątkową. Opis jego dziejów należy do pereł światowej literatury. Jest to też arcydzieło stawiające sprawiedliwość i dobroć Boga, który nigdy nie zapomina o sprawiedliwych i uczciwych ludziach, wyzwala ich z ucisku i stokrotnie nagradza wszelkie trudy i krzywdy. Tak właśnie było z Józefem. Jako chłopiec miał dziwne sny o snopkach, które mu się kłaniały. Ukłony też otrzymał we śnie od słońca, księżycy i gwiazd. Była to jakby zapowiedź planów Boga względem tego chłopca. Bracia nie lubili Józefa, bo był lepszy od nich. W pewnym momencie postanowili nawet odebrać mu życie. Skorzystali z nadarzającej się okazji i sprzedali Józefa za

dwadzieścia srebrników kupcom jadącym do Egiptu. (Judasz wziął za Pana Jezusa trzydzieści!). W Egipcie kupił go jako niewolnika wysoki urzędnik królewski imieniem Putyfar. Józef wnet został zarządcą domu, ale niecała żona fałszywie oskarżyła Józefa, że chciał jej uczynić krzywdę. Niewinnego wtrącono do więzienia. Dozorca poznał niewinność młodzieńca i traktował go łepiej niż innych, ale nie mógł wypuścić na wolność. W więzieniu Józef wytłumaczył sny dworzanom faraona. Sprawdziły się co do joty.

To było przyczyną, że sam faraon zwrócił się o pomoc do niego, bo mu nikt nie umiał wyjaśnić tajemniczych snów o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych, oraz o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu pustych. Józef powiedział królowi, że to Bóg ogłasza przez te wizje nadejście lat urodzaju, po których przez kolejne siedem lat będzie nieurodzaj i głód. Wdzięczny faraon uczynił Józefa swoim namiestnikiem nad całym Egiptem. Józef jako wicekról gromadził zapasy, a gdy nadeszły lata nieurodzajne, Egips nie musiał się bać głodu. Z okolicznych krajów przyjeżdżały karawany kupować żywność.

Również patriarcha Jakub wysłał synów do Egiptu po zboże. Tam upadli na twarz przed bratem odzianym w królewskie szaty. Oczywiście nie poznali go, ale on ich poznał. Mógł się zemścić na swoich prześladowcach, ale nie uczynił tego. Okazał surowość, aby ich wypróbować, czy zmienili się wewnętrznie na lepsze. Zażądał przywiezienia najmłodszego braciszka Beniamina, który zastąpił w domu rodzinnym Józefa. Skoro zobaczył, że bracia gotowi byli po kolejną wędrówkę się za malca, odkrył kim jest, wycelaował braci, którym już dawno przebaczył doznane krzywdy: „Ja jestem Józef — rzekł, którego sprzedaliście do Egiptu, ale teraz nie smućcie się i nie wyrzekajcie sobie, żeście mnie sprzedali, bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami. Jeszcze będzie pięć lat głodu. Idźcie spieszenie do mego ojca i powiedzcie mu: Józef syn twój mówi: „Uczynił mnie Bóg panem całego Egiptu. Przybywaj bezzwłocznie!” Gdy Jakub z całą rodziną przybył pełen radości witać odnalezionego syna, Józef za zgodą faraona dał ojcu i braciom naj-
*lepszą ziemię na własność. Tak plemię Izraela znalazło się na obczyźnie. Ziemia egipska stała się w przyszłości dla Żydów domem niewoli. Ale o tym w następnej gawędzie.

Patriarcha Jakub też przed śmiercią oznajmił zebranych synom swoją ostatnią wolę i błogosławieństwa. Duchem bożym wiedziony zapowiedział, że z rodu jego syna imieniem Juda narodzi się Zbawiciel. Oznaczył też czas, kiedy się to stanie: „Nie zostanie odjęte berło od Judy i laska pasterska od nóg jego, aż przyjdzie Ten, któremu się należy, którego słuchać będą wszystkie narody”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

JOHN DEWEY i jego „kopernikański przewrót” w pedagogice

Wzrost odkryć, jaki nastąpił w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych a także rozwój nauk społecznych w połowie i pod koniec XIX stulecia, przyniosły także zmiany w dotychczasowym spojrzeniu na procesy wychowawcze i oświatowe. Zapoczątkowany na przełomie wieku XIX i XX ruch reformatorski w pedagogice objął swoim zasięgiem zarówno kontynent europejski, jak i daleką Amerykę, ale przede wszystkim charakteryzował się wielkością kierunków organizacyjnych i prądów nawiązujących do różnych koncepcji filozoficznych społecznych i przyrodniczych. Współczesna pedagogika stosuje do wspomnianego powyżej zjawiska wiele nazw: poczynania amerykańskie określa mianem progresywizmu, zaś europejskie — nowymi szkołami, ruchem reformatorskim, eksperymentalnym, szkołą pracy, szkołą życia, szkołą twórczą, szkołą żywą, czy też nowym wychowaniem.

Punktem wyjścia dla tej nowej idei była totalna krytyka, obowiązującej w wieku XIX tzw. szkoły tradycyjnej. Dowodzone bowiem, że szkoła ta przekazuje uczniom jedynie oderwane od życia, przestarzałe, a więc i niepotrzebne treści nauczania. W związku z tym zarzucano wyżej wspomnianemu systemowi edukacyjnemu schematyzm, rutynę i werbalizm. Ponadto — twierdzono — szkoła tradycyjna zupełnie nie liczyła się z osobowością dziecka, jego potrzebami, możliwościami i drogami poznawczymi. Tak więc wykazano całkowitą dezaktualizację dotychczasowych metod, które proponowano zastąpić nowymi.

Istotę nowego wychowania prezentuje jeden z najwybitniejszych twórców tego kierunku John Dewey (1852—1952). Według niego zmiany w systemie wychowania i nauczania, które byłyby zaprzeczeniem dotychczasowych metod „szkoły tradycyjnej” spowodują przewrót podobny do tego, jakiego dokonał Kopernik, gdy przesunął środek astronomiczny z Ziemi na Słońce. W tym wypadku dziecko staje się słońcem, wokół którego krążyć mają poczynania wychowawcze, tym ośrodkiem, wokół którego mają się organizować”.

Zapowiedziany przez Deweya „kopernikański przewrót” w pedagogice miał swoje liczne i głębokie źródła uwarunkowania. Najważniejszymi były oczywiście wspomniane na wstępie przemiany, które wywarły olbrzymi wpływ na rozwój badań eksperymentalnych nad psychiką dziecka.

Pod koniec XIX wieku coraz częściej zaczęto zdawać sobie sprawę z potrzeby takiego kształcenia i wychowania, które by przygotowywało ludzi nie tylko do nowej produkcji, ale przede wszystkim do życia w świecie nowej techniki. Stawiano zatem na samodzielność, indywidualizm i praktycyzm. Jednocześnie zaś zdawano sobie sprawę, że rozwój indywidualnych cech jednostki może odbywać się tylko poprzez wzrastanie w otaczające ją społeczeństwo. O wychowaniu decydują więc dwa równoważne czynniki: indywidualny i społeczny. Tak przynajmniej widział to Dewey. Formułując to prawo zintegrował tym samym odżywiający ze szczególną siłą na przełomie wieków naturalizm dydaktyczny, (którego założeniem było traktowanie procesu wychowania jako zjawiska naturalnego, a tym samym pozostawienie dziecku pełnej swobody w doborze treści i form własnych działań) z socjologizmem pedagogicznym, który przyjmował za czynnik determinujący rozwój dziecka środowisko społeczne. Zwolennikami tego drugiego kierunku byli np. w Polsce Florian Znaniecki i Józef Chałasiński.

Idea nowego wychowania znalazła mocne oparcie w zrodzonym w USA kierunku filozoficznym zwanym pragmatyzmem, który zakładał, że jedynym, wiarygodnym źródłem wiedzy o świecie jest praktyczna działalność człowieka. Działalność ta jest także weryfikatorem prawdziwości lub fałszu tejże wiedzy. O prawdziwości wiedzy decyduje także jej użyteczność.

Przełożeniem filozofii pragmatycznej na język pedagogiki zajął się również Dewey. Wyszedł on z założenia, że skoro działanie jest źródłem i weryfikatorem wiedzy, to istota procesu uczenia się leży w działaniu. Działanie zaś, to ciągle pokonywanie trudności i przeszkód teoretycznych i praktycznych, to nieustanne rozwiązywanie problemów.

Idee organizacyjne szkoły pracy Deweya doczekały się praktycznej realizacji w założonej przez niego w roku 1896 przy uniwersytecie w Chicago szkole eksperymentalnej. Źródłem treści nauczania w tej szkole nie były z góry narzucone programy. Wiedzę o świecie zdobywali uczniowie bezpośrednio ze środowiska szkolnego, pozaszkolnego, z potrzeb gospodarki i techniki państwa. Na środowisko szkolne składały się ponadto pracownie, warsztaty, kuchnia. Środowisko pozaszkolne — np. las, fabryka, instytucje społeczne itp. W szkole Deweya wszystko ogniskowało się wokół zajęć praktycznych i artystycznych. Wiedza miała wypływać z pracy w ogrodzie, warsztatach. Jej poszerzeniu służyła biblioteka. Takie nauczanie kształciło myślenie i wyobraźnię, rozwijało poczucie estetyki i wychowywało, poprzez wprowadzenie dzieci w świat społecznych doświadczeń.

Oprac. na podst. książki J. Krasuskiego:
„Historia wychowania” (ELDO)

poezja dobroci i pacyfizmu

(3)

Ten „dwunastoletni” debiut utrzymany w tonacji młodo-
skich pejzaży upsychnicznych był już wtedy zapowiedzią ta-
lentu przyszłej poetki. W sześć lat potem ukazała się jej
pierwsza, licząca się książka poetycka — „Ikarowe loty”. Po
niej przyszły kolejno: „Wici. Cieniom roku 1914 poświęcone”
(1914), „Kołądy polskiej biedy. W wigilię powrotu” (1917), „Trzy
struny” (1917), „Śmierć Feniksa” (1922).

Krytycy przyjęli tę twórczość przychylnie, dostrzegając w
rozwoju poetyckim Iłłakowiczówny „powolne ścieranie młodo-
polskich kolorów.” Jakoż istotnie metamorfoza, jaka dokonała
się jej w osobowości poetyckiej pchnęła poetkę w kierunku
twórczości Żeromskiego. Fakt ten skomentowała także sama
Iłłakowiczówna: „Był to okres zupełnej władzy nade mną
Żeromskiego: tamtędy wlało się we mnie szersze życie, życie
nieosobliwe, bunt przeciw wszelkiej krzywdzie, solidarność z
uciskanymi, żarliwy patriotyzm. Nad wszystkim jednak góro-
wał bunt przeciwko filisterskim ideałom i obyczajowości”...

Na tym tle wiersz „Powrót” zabrzmiał jako zapowiedź przyszy-
ch skamandryckich poszukiwań, chociaż — jak wiadomo —
cała międzywojenna twórczość Iłłakowiczówny dokonała się
poza Skamandrem.

*„Wracam do prostych rzeczy — do pyłów tańczących w próżni,
do małego, ślepego pająka, co się barwą od ściany nie różni,
do drżących w słocie okiennic głośniego, gorzkiego szlochu,
do szpar ciekawych w podłodze, pełnych zagadek prochu.”*

Ze wspomnianym na wstępie tomem „Ikarowe loty” wiąże
się nawet pewna anegdota. Tomik ten firmowany nazwiskiem
J. K. Iłłakowicz, trafił był w swoim czasie do rąk Stefana Że-
romskiego. W dwa lata potem, tj. w roku 1913 poetka przeby-
wając w Zakopanem miała możliwość zetknąć się z pisarzem. W
tym samym czasie przebywał tam także Witkacy, Karol Szy-
manowski i Artur Rubinstein. Żeromski będąc pod wrażeniem
przeczytanych strof, o zgola niekobiecy brzmieniu, a także za-
sugerowany męską formą nazwiska ich twórcy, przyjętą przez
wydawcę, nie przypuszczał, że są one dziełem młodej, wytwor-
nej kobiety. Fakt ów uświadomił sobie dopiero w czasie jed-
nego z owych zakopiańskich spotkań, na co zareagował dość
bezbosronnie: „Mój Boże, więc J. K. Iłłakowicz jest kobieta!...”
Poetka wspomina o tym wydarzeniu w poświęconym Żerom-
skiemu rozdziale „Trzymięńskiego zająca”.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło w latach 1922—
1936 dalsze zbiory wierszy wyzwolonej spod „gwiazdy melan-
choli” poetki. Ukazały się kolejno: „Obrazy imion wróżebne”
(1926), „Połów” (1926), „Płaczący ptak” (1927), „Złoty wianek”
(1927), „Z głębi serca” (1928), „Zwierciadło nocy” (1928), dalszy
ciąg „Obrazów imion” — „Czarodziejskie zwierciadła” dato-
wane także na rok 1928 oraz „Ballady bohaterskie” (1934),
„Słowik litewski” (1936), a także „Wiersze o Marszałku Piłsud-
skim 1912—1935” wydane w roku 1936.

Dorobek twórczy, jaki poetka zapisała na swym koncie ugrun-
tował jej pozycję w poezji polskiej. W niedługim czasie po
ukazaniu się „Słowika litewskiego” znany krytyk Bolesław Mi-
ciński wypowiedział na łamach „Prosto z mostu” następujące
słowa: „Wiersze Iłłakowiczówny są proste, ale jest to prostota
wyszukana, na którą może sobie pozwolić ten twórca, który
odbył długie poetyckie terminy. (...) W prostocie tej przypomina
Iłłakowiczówna liryki Mickiewicza z późniejszego okresu jego
twórczości.” Ale nawet i w tym „romantycznym zapatrzeniu”
potrafi być poetka całkowicie sobą, podobnie jak będąc uwikła-
ną w „witalistyczno-codienne fascynacje” nie pozwoliła zawiad-
nąć sobą przez skamandryckiego ducha. Równie zwycięsko
zmierzy się też ze stylistyką późnego dwudziestolecia, a nawet
wyprzedzi tonacją swych strof twórców tej miary co Gał-
czyński.

Trzeci okres pisarstwa Kazimiery Iłłakowiczówny zamykają
lata 1939—1947. Powstają w tym czasie wiersze emigracyjne.
Ich atmosfera oscylować będzie między nostalgią, a tęsknotą za
udręczonym bezmiarem wojennego okrucieństwa krajem. Cykl

tych utworów rozpoczyna piękny wiersz „Do Matki Boskiej
Ukrytej”, będący współczesną trawestacją „Bogurodzicy”.

Powrót do kraju zaznacza poetka wierszem „I znowu, zno-
wu... Oplata mnie polska tkliwość i już nie opuści mnie ni-
gdy!”. Potwierdzenie tych słów przyniesie kolejny wiersz „Kwa-
terunki”, zamieszczony w tomie „Szeptem”.

*„Mieszkam w porze truskawek,
nie w mieście ani kraju,
w porze, kolorze, w zapachu słodkim i żyznym,
i to jest ojczyzna...
(...)”*

Czwarty, tzw. poznański okres twórczości poetki owocuje
„Wierszami religijnymi 1912—1954” (1955), „Wierszykami naię-
czowskimi” (1966), zbiorem „Ta jedna nić. Poezje religijne”
(1967). Poza tym w roku 1956 ukazują się: „Wybór wierszy”
dokonany przez prof. W. Kubackiego, w roku 1968 „Wybór w
Bibliotece Poetów XX Wieku”, w roku 1977 — „Poezje wybra-
ne” autorstwa Pawła Hertza, zaś w roku 1971 — 2-tomowe
„Poezje zebrane”.

Wiele miejsca zajmują w tym dorobku także wiersze o te-
matyce religijnej. Dominującą nutą tych utworów jest wyzna-
wany przez poetkę kult maryjny, co ma swoje następstwa w
wymowie wierszy. Cała bowiem poezja Iłłakowiczówny jest
parabolą o dobroci i wybaczeniu. Taką też pozostanie nawet
wówczas, gdy sens i potrzeba walki są oczywiste, jak to ma
miejsce w wierszu „Do Matki Boskiej Ukrytej”.

*„Pod twoją obronę, matko, i ty — pod obronę naszą,
o królowo...
Niechaj cię tam, gdzie ukryta, najazd piekielny nie straszny.
Sił nam dodaj, od zwątpienia zachowaj!
Jeszcze dwa, trzy wysiłki, i wroga wyżeniem, wygonim!”
(...)”*

Wiersz powstał zaraz po wybuchu wojny — 8 września 1939
roku. Wtedy jeszcze poetka nie wiedziała, że pożoga wojenna
skaże ją na długie lata emigracji... W tych właśnie latach prze-
mówi z wierszy Iłłakowiczówny głęboki patriotyzm, będący
lirycznym apelem i nawoływaniem do walki, ale także pokrże-
pieniem, z którego emanuje wiara w niezniszczalność narodu:

*„Nie ma nas... Pustka tam i dach strzaskany;
wszystko, cośmy kochali, pogrzebało zgliszcze,
lecz to, co wzrasta z grobów, znowu pokochamy.
Zawsze zmartwychwstaniemy. Nas nie można zniszczyć.”*

(„Miłość”)

Na tym, a także na głębokim rozumieniu i „wkorzeniu się”
w język, kulturę, tradycję literacką i dzieje narodu opiera się
głęboka polskość Iłłakowiczówny. Jej poezja — jak pisze Jan
Witan przeniknięta jest „polską tkliwością”, a jej autorka —
„jest jeszcze jedną autentyczną pisarką polskiego losu, zatroska-
ną o ciągłość i sumowanie się wartości w kulturze narodo-
wej.” Nic więc dziwnego, że „słyszała swoją Ojczyznę, że po-
wierzyła jej swój sen i że kołysała nią ufność niezmierna”.
Tym większa, że prócz pejzażu i empirycznie sprawdzalnych
„materialności” ojczyznę jej było także — a może przede
wszystkim — słowo, na którym zasadza się ciągłość historycz-
na i trwałość narodu. Dzięki niemu dokonuje się łączność po-
koleniowa, dzięki niemu ani jednostka, ani naród nie umiera:
Zupełnie jak wierszu „Złudzenie i rzeczywistość”:

*„Gdzie to się wszystko podziało
i czy było prawdziwe?
W poezji skamieniało,
jest żywe.”*

E. DOMAŃSKA



Koniec wakacji

Trudna sprawa, proszę państwa,
I mnie też to trudno pojąć:
Choć wakacje — rzecz wspaniała,
To — stęskniłem się za szkołą!

Jeszcze widzę wciąż przed sobą
Górskie szczyty w mgieł ostonie,
Aż tu — najpierw niewyraźnie,
Wreszcie głośnieją... styszę dzwonek!

Kwiaty, pszczoły rozhasane
Po dolinach... Cisza pełna...
To już nudzi... Mnie się marzy
Szkolna ławka, wrzawa szkolna!

Ile można brodzić w morzu
(w którym kopać się nie można)?
Teraz — lepsza z kolegami
na boisku — piłka nożna...

Zieleń lasów już spłowiła
Choć w pamięci nadal żywa;
Pora, by nad zeszytami
schyliła się ptowa grzywa...

Dwa miesiące mi zleciało
Na przygodach i atrakcjach;
Więc mi tęskno już za szkołą!
Taki los — już po wakacjach!

Witaj, szkoło! Znane mury,
Kąty stare, przyjaciele...
Nie, nie szkoda mi wakacji!
Tu — się czuję jak u siebie!

Choć ciężko w szkole czasem,
Przecież jakoś radę dam!
Więc się cieszę na ten powrót
— czego również życzę Wam!

E. LORENC



Myśli Piotrusia krążyły ciągle koło jednej sprawy: sprawy kłębuszka. Ciotka Marta przeszukała cały dom i była pewna, że nie ma go nigdzie. Piotruś myślał inaczej: w domu tyle jest zakamarków, do których nie sięgnie ręka ani nawet wzrok człowieka! Jest jednak ktoś, kto do wszystkich tych zakamarków potrafiłby dotrzeć doskonale. Ocy Pamelę wypatrzyłoby nie tylko kłębuszek, ale nawet nitkę, nos Kiwaja wywahałoby najbliższy ślad... Gdyby tylko wiedzieli, czego się od nich żąda!

Ale jakże im to powiedzieć? Mogłaby to zrobić tylko Miłorada, która pomaga dzieciom i zwierzętom i mieszka w lesie. Tak kiedyś mówiła mama... i Piotruś dobrze to pamięta. Niestety nie wie, czy Miłorada pomaga wszystkim dzieciom, czy tylko niektórym. Nie wie też, jak jej szukać...

I o tym właśnie chłopiec duma po całych dniach. Myśl o Miłoradzie budzi go z rana i niepokoi przed zaśnięciem, towarzyszy każdej robocie i każdej zabawie.

Pewnego pięknego popołudnia Piotruś, spracowawszy się porządnie w ogrodzie, usiadł na deskach suszących się pod płotem. Kiwaj oczywiście zaraz usadowił się koło jego nóg, a Pamela wskoczyła na kolana. Chłopiec gładził jej futro uspokajając równocześnie zazdrość Kiwaja i spoglądał na ścieżkę, którą z

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



tego miejsca było widać. Ścieżką zbliżała się do domu kowalowa. Szła powoli, z głową spuszczoną. Nie zauważyła Piotrusia. Zanim weszła na podwórze, zatrzymała się i przesłoniwszy oczy przed promieniami słońca patrzyła w stronę lasu... Wypatrywała kogoś, kto powinien nadejść, a nie nadchodzić.

Chłopiec nie odzywał się. Po policzkach ciotki Marty spłynęły dwie łzy, szybko zresztą otarte. Minęła podwórze i weszła do domu.

„Muszę jej pomóc! — pomyślał chłopiec. — Muszę!”

I nagle wydało mu się, że tuż obok jego ucha rozległ się cichy szepot matki opowiadającej o Miłoradzie: „Ona pomaga tym, którzy mają serce, odwagę i rozum...”

Piotruś czuł, że ma serce, bo gdzieś, jeśli nie w sercu, mieszkało pragnienie, żeby pomagać ciotce Marcie. Ale odwagę i rozum? Nieraz przecież bywało że się bał... I skąd może wiedzieć, czy nie brakuje mu rozumu?

„...Miłorada mieszka w lesie — przypomniał głos matki — trzeba do niej iść całą noc, a wołać ją o świcie...”

— Jak to? Iść samemu całą noc przez las? Nie, tego nie zrobię — mówi do siebie Piotruś — jestem za mały... A w dodatku jeśli nie mam odwagi i rozumu, to i tak Miłorada nie będzie chciała mi pomóc...

Tymczasem w izbie kowalowa zapaliła światło i Piotruś dostrzegł przez szybę jej smutną twarz, na której znowu błyszczały łzy.

— Pamelo — szepnął, pochylając się nad kotką — dziś w nocy nie będziesz spała na moim ramieniu. Dziś w nocy pójdę szukać wróżki Miłorady.

CZEŚĆ DRUGA

WIELKIE POSZUKIWANIE

Była ciemna noc, kiedy Piotruś cichutko wysunął się z izby. Kowalowa usnęła nie przeczuwając wcale, że chłopiec wyru-

sza na tajemniczą wyprawę. Jakże miał jej o tym powiedzieć?... Może ciotka Marta nie wierzy w Miłoradę?

— Kiwaju — szepnął — chodź ze mną.

Pies bezszelestnie stąpał obok chłopca. Wyszli na podwórze. Topola szumiała. Po ciemnym niebie szybko przepływały jaśniejsze od nieba chmury; czasem błysnął wśród nich promień gwiazdy.

Piotruś poczuł, że się boi. Bał się już tutaj, na podwórzu, a co będzie na polu i potem... w lesie?

— Idziemy do lasu — powiedział cicho do Kiwaja.

Wyszli na ścieżkę; chłopiec zauważył, że pies zachowuje się inaczej niż zwykle. Nie wybiega naprzód, nie zostaje w tyle, tylko idzie równo tuż przy nogach. Widać dobrze, że wcale nie ma ochoty na spacerowanie po nocy. Dotrzymuje jednak chłopcu towarzystwa: nie jest w jego psim zwyczaju opuszczać przyjaciela wtedy, kiedy można się przydać. Kochany Kiwaj!

Przez pole szło się łatwo, ścieżka wyraźnie odcinała się od czarnej roli. Gorzej było na Tarninowym Wzgórzu. Gałęzie jeżyn czeptały się ubrania, a kamienie zdawały się umyślnie podsuwać pod nogi. Jeszcze gorsze były szalesty. Krzaki tarnin poszeptywały o czymś z głuchą ziemią, a polne grusze z przelatującym wiatrem.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnik nasz — p. Bronisław P. z Gminy nad Wartą — nadesłał na adres Redakcji aż dwa listy w jednym miesiącu. Zwraca się w nich z prośbą o wyjaśnienie tych samych trudności. Należałoby więc wnioskować z tego, że chciałby na nie otrzymać odpowiedź niezwłocznie. We wspomnianych wyżej listach pisze on między innymi:

„Mieszkam w województwie konińskim i jestem stałym prenumeratorem „Rodziny”. A ponieważ na łamach Waszego tygodnika czytam zawsze odpowiedzi Duszpasterza na listy czytelników, postanowiłem z takiej możliwości skorzystać. Zwróciłem się więc listownie w sierpniu (ubiegłego roku — przyp. Duszp.) do parafii polskokatolickiej przy ul. Żeromskiego 56 w Łodzi, a następnie na ul. Wilczą 31 w Warszawie z prośbą o wiadomość, w jakich godzinach odprowadzane są tam Msze św. oraz kiedy skorzystać można ze spowiedzi ogólnej. Nie otrzymałem niestety odpowiedzi. I nie wiem dlaczego?... Dlatego — niezależnie

od informacji odnośnie pory odprawiania nabożeństw i udzielania sakramentów św. — proszę o podanie mi adresu parafii polskokatolickiej, najbliższej miejsca mego zamieszkania. Będzie to prawdopodobnie parafia w Poznaniu...

Byłbym także wdzięczny za wiadomość, co rozumieć należy przez „chleb praśny”?

Szanowny Panie Bronisławie! Winienem najpierw Panu (a chyba i pozostałym naszym Czytelnikom) wyjaśnienie, że na odpowiedź na łamach naszego czasopisma czekać trzeba zazwyczaj wiele miesięcy. Tak się bowiem składa, że do Redakcji nadchodzi bardzo dużo listów z trudnościami natury religijnej. My zaś nie możemy poświęcić na odpowiedzi więcej miejsca, niż to czynimy obecnie. Ponadto, cykli przygotowania nowego numeru tygodnika, z uwagi na szczupłość personelu redakcyjnego, wynosi 7—8 tygodni. Dlatego przy najlepszych nawet chęciach nie jesteśmy w stanie udzielać odpowiedzi „od ręki”.

Nie jestem w stanie wyjaśnić, dlaczego nie otrzymał Pan odpowiedzi na listy skierowane do Łodzi i Warszawy. Być może wspomniane przesyłki zaginęły, gdyż i takiej możliwości wykluczyć się nie da. Informuję natomiast, że parafia polskokatolicka w Poznaniu (pod wezwaniem św. Krzyża) znajduje się przy ul. Bydgoskiej 4. Msze św. we wszystkich naszych parafiach odprowadzane są w godzinach przedpołudniowych w każdą niedzielę i święto obowiązujące. Ze spowiedzi ogólnej skorzystać można w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, ale na życzenie również o każdej innej porze.

Na temat „chleba praśnego” pisałem już w tym roku (zob. „Rodzina” nr 4 z dnia 26 stycznia br.). Niemniej jednak w dro-

dze wyjątku przytaczam najbardziej istotne informacje w tym względzie. Chleb praśny (po hebrajsku: maccot; po grecku: azy-moi) używany był przez Żydów w okresie święta Paschy, będącej pamiątką wyjścia „narodu wybranego” z Egiptu. W wielu Kościołach chrześcijańskich chleb taki stanowi materię do sprawowania sakramentu Eucharystii.

W Starym Zakonie chleb praśny wypiekano w wypadku nieprzewidzianego braku chleba kwaszonego. Taki bowiem chleb można było najprędzej przyrządzić. Toteż, gdy w domu Łota zjawili się niespodziewani goście, „on wyprawił im ucztę, upiekł praśniki i jedli” (Rdz 19,3). Podobnie czyniono w czasie żniw, gdyż przygotowanie chleba kwaszonego pochłaniało wiele czasu. Chleb nie kwaszony ofiarowano Bogu w świątyni, gdyż — według polecenia Pańskiego — „przy rzeźnej ofierze dziękczynnej zioły (kapłan) placki praśne” (Kpł 7, 12). Również tzw. chleby pokładne — składane na szczerozłotym stole w świątyni Jerozolimskiej i zmieniane w każdą sobotę — wypiekane były z ciasta nie kwaszonego. Tak samo podczas Paschy, zwanej również świętem Praśników, mogli Izraelici spożywać wyłącznie chleb nie kwaszony. Dając bowiem Mojżeszowi polecenia odnośnie tego święta, przykazał Bóg: „Przez siedem dni jeść będziecie praśniki” (Wj 12, 15). Jeszcze współcześnie na święta wielkanocne, zamiast chleba kwaszonego, spożywają Żydzi tzw. mace wypiekane z mąki pszennej zmieszanej z wodą, bez kwasu i innych dodatków.

Ustanawiając sakrament Eucharystii — jak opisuje ewangelista — „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierście, jedzcie, to jest ciało moje” (Mt 26, 26). Tak samo piszą dwaj nas-

tepnymi ewangeliści (por. Mk 14, 22; Łk 22, 19). W ewangeliach nie znajdujemy jednak wzmianki, że był to chleb nie kwaszony. Jednak pierwsze gminy chrześcijańskie — zachowujące początkowo więź z synagogą żydowską i przestrzegając jej przepisów — przynajmniej w czasie Wielkanocy posługiwały się przy sprawowaniu Eucharystii chlebem praśnym. Również wielu pisarzy wczesnochrześcijańskich, a między nimi Cyprjan, Euzebiusz z Cezarei, Jan Chryzostom czy Augustyn, mniej lub więcej wyraźnie wspomina o chlebie nie kwaszonym, jako o materii Eucharystii.

Do XI wieku — tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie — zarówno chleb praśny jak i kwaszony, uważany był za ważną materię sakramentu Eucharystii. Zwyczajowo coraz częściej w Kościele wschodnim posługiwano się chlebem kwaszonym, chociaż używanie do konsekracji chleba praśnego nie było zabronione. Dopiero patriarcha Michał Cerulariusz opowiedział się za używaniem, koniecznym do ważnego sprawowania Eucharystii, chleba kwaszonego. Uważano bowiem, że tylko taki chleb jest prawdziwym, doskonałym chlebem.

Zwyczaj używania chleba nie kwaszonego podczas Mszy św. znany był na Zachodzie (Hiszpania, Galia, Anglia, Germania) już w VI wieku. Praktyka ta wypłynęła z przekonania, że przy ustanowieniu Eucharystii posłużył się Jezus chlebem nie kwaszonym. Ostatnia Wieczerza była uctwą paschalną, a podczas Paschy używano tylko chleba nie kwaszonego — praśnego. Tak jest i obecnie.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

PORADY

Gdy grożą „okrągłe plecy”

W gospodarstwie domowym nieraz trzeba dźwignąć coś ciężkiego, albo przez 3—4 godziny stać na nogach, na przykład przy prasowaniu, przyrządzaniu posiłków, czy zmywaniu naczyń. I to bardzo często po normalnym dniu pracy zawodowej. Nic też dziwnego, że nie jednej kobiecie nie zawsze starcza na to siła.

Pomyślcie teraz — czy wiele z tych czynności nie dałoby się wykonać siedząc? Na pewno. Trzeba tylko umeblowanie kuchni uzupełnić o jeden nietypowy mebel, bardzo pożyteczny, a mianowicie: wysokie krzesło, jak w barze, ale konieczne z oparciem. To bardzo ważne, aby w czasie pracy kilka razy odpocząć, rozprostować plecy na twardym oparciu krzesła. Przyda się to szczególnie kobietom, które zauważyły u siebie lekkie garbienie się pleców. Tym oso-

dom doradzić można też kilka łatwych ćwiczeń gimnastycznych zapobiegających „okrągłym plecóm” i będących dobrym oderwaniem od codziennych, chronicznych niemal pozycji ciała przy wypełnianiu czynności gospodarskich.

Pozycja wyjściowa: lekki rozkrok. Na raz — ramiona w górę, na dwa wolny skłon do przodu i staramy się końcami palców dotknąć podłogi. Nie odrywać stóp od podłogi. Na trzy — powrót do pozycji wyjściowej.

Następnie potrzebne nam będzie lustro, ono „powie” nam prawdę o naszej sylwetce. Ustawiamy się profilem przed dużym lustrem, w którym możemy obejrzeć się w całości. Białą kredą rysujemy na lustrze linię prostą (pionową). A teraz przeanalizujemy swoją sylwetkę: biała linia powinna przebiegać dokładnie przez środek — od głowy do stóp — przez połowę sylwetki. Jeśli przy uniesieniu ramion do góry linia nadal przebiegać będzie przez środek nasza sylwetka jest prawidłowa.

ANNA MALUSZYŃSKA

Zapachy i zapaszki

Są udręką naszych kuchni, mieszkań, a nieraz i klatek schodowych... Są zapaszki, które wsiąkając w odzież zadręczają otoczenie, psują smak potraw, nawet najbardziej wyszukanych... Czyż na przykre zapachy nie ma sposobu?

Wszystkie dania kapustne, gotując się, wypełniają nieprzyjemną wonią nawet odległe pomieszczenia. Przy tym muszą być gotowane bez przykrycia, by właśnie te ich olejki eteryczne uleciały, a nie zostały w potrawie. Doświadczona gospodynie radzą, aby do garnka, w którym gotują się kapustne — a więc kapusta, kalarepka, brukselka itp. dodawać po kawałku razowego chleba, gdyż pochłania on zapachy. To prawda, tylko — niestety — częściowa. Dla osiągnięcia celu chleb trzeba by bowiem często zmieniać, odrzucając ten z zapachami i dodając nowy. Tak więc na kapustne jedynym sposobem jest — wietrzenie, wentylacja, pochłaniacze.

Śledzie są ulubionym przysmakiem wielu osób, ale... ten śledziowy zapach! Naczynia, sztućce, ręce — wszystko czuć śledziami. Ten zapach, jak i wiele innych usuwa doskonale mycie

wodą z dodatkiem paru kropel „Ludwika”. Gdy go akurat brak wystarczy wszystko (ręce też) wyczyścić solą. Ponadto nigdy nie zaczynaj mycia od gorącej wody, bo jeszcze bardziej wyciągnie zapachy. Najpierw więc umyć wodą zimną, potem „Ludwikiem” lub solą, spłukać wodą zimną i dopiero teraz wymyć w ciepłej.

Tak samo postępujemy z naczyniami, na których przyrządziliśmy ryby, drób, cebulę, czosnek itd.

Ryby morskie mają specyficzny „aromat morza”, który trzeba częściowo usunąć, częściowo zaś zatuszować aromatycznymi dodatkami w trakcie przyrządzania (pieprz, liść laurowy, angielskie ziele itp.) Są dwa najlepsze sposoby na usuwanie „aromatu morza”. Pierwszy: sprawioną, surową rybę morską na 15-30 minut przed użyciem skropić dobrze octem lub jeszcze lepiej — sokiem z cytryny. Drugi sposób: sprawioną rybę obłożyć plasterkami cebuli. Jeśli jednak nam się spieszy, to można rybę po oprawieniu, szczególnie wtedy, gdy ma być gotowana, włożyć na 1-2 minuty do wrzącej wody (np. na sicie) odsączyć i dopiero potem kłaść do naczynia z jarzynami.

(B.)

— Cóż robić, zniesiemy i ten dopust! — uśmiechnął się szyderczo Ragis.

Witold zakopiał złością.

— Proszę powiedzieć mu, żeby się w trzy dni stawił w Skomontach dla podpisania działu majątkowego wedle woli ojca i żeby mi oddał dobrowolnie plany, które podstępnie zatrzymał! Rozumiesz? Do trzech dni daję termin, potem go zmuszę. Niech sobie to zanotuje!

— Zanotujemy, jasny panie. każde wasze słóweczko! Ma się rozumieć! Rachunki się zjedzą! Ho, ho, czemu nie? Potrzeba wam nagle kruszcu widać? No, no trochę cierpliwości! Marek go dla siebie nie zatrzyma! Przyniesie!

— Ja jego nieczystych pieniędzy znać nie chcę! Niech mi odda, co zagarnął, i idzie sobie na cztery wiatry! Ja go nauczę uczciwości i akuratności!

— Może i mnie? — wtrącił Ragis.

— Wam się należy także nauka, jak traktować poważnie poważny przedmiot. Głupie żarty wcale nie na miejscu.

— I głupie pogroźki także!

— Zobaczymy, czym się ten upór i szachrajstwo wasze skończy...

— Zobaczymy, a tymczasem wasze impertynencje warto skończyć, błahnie — podniósł głos Rymko, wstając z ławy.

Na ten ruch i głos komenda czworonożna stanęła do boju gotowa. Psy, nader awanturnicze, skoczyły pierwsze, warcząc złowrogo. Stary sięgnął po kij i postąpił do wrót.

— Wracaj do domu, miokosie! Tu w tej zagrodzie nie ma miejsca dla szubrawców! A języka pilnuj, bo możesz pożałować! Fora!

Witold z wyżyn swego fołbluta spojrział zuchwale na kalekę, szpicrutę ścisnął mocniej w dłoni i gryząc do krwi poblądnięte wargi, żuł przekleństwo.

Ragis doszedł do furtki, otworzył ją; psiarnia patrzyła mu w oczy.

— Fora! — powtórzył jeszcze silniej.

— Nie krzycz staruszkule! — odparł młodzik, uśmiechając się zjadliwie — tyle dbam o ciebie, co o twe szczudło!

— Fora! — huknął kaleka.

Psy, jak na hasło, skoczyły naprzód. Dwa rzuciły się do nozdrzy konia, dwa do nóg i brzucha. Jeden zniemacka porwał za but jeźdźca. Zapanował piekielny hałas. Koń zaczął wierzgać, chrapać, rzucać się, jak szczupak. Szpicruta Witolda zamiast odpędzać psy, pobudzała do szału konia, który mimo munsztuka wziął na kieł i rzucił się w ulicę bezprzymtomny. Po chwili jeden pies zziąłany przyniósł do nóg Ragisa zakurzoną dżokejską czapkę, drugi dostawił

56

podartą rękawiczkę, dwa przyszyły kulejąc i skomlać żałośnie, ostatni nareszcie ukazał się z największą zdobyczą — niósł triumfalnie groźną przed chwilą szpicrutę.

Po świetnym jeźdźcu został tuman kurzu...

Psy, mocno zdziwione, obchodziły pana i zaglądały mu do rąk. Nie mogły zrozumieć, czemu po łowach na takiego grubego zwierza nie dostały ani skoków, ani jeli? Ragis dysząc z gniewu, nie parzył nawet na swych faworytów.

Spokój i cisza uciekły z zagrody. Pozostało nadzwyczaj przykre wrażenie; dołączyła się zewnętrzna przeszkoda.

Parobek od Wojnata zajął przez płot i rzekł zalekłym głosem:

— Gospodarz prosi pana Marka.

— Nie ma — odburknął Ragis.

— Oj, to co będzie? — zajączał chłop — on musić już prędko umrzeć!

— Wojnat? Cóż mu tam?

— Nie wiedzieć co! Położył się i bardzo grzecznie gada. Musi być już mu koniec, panie!

— Powiedz, że jak Czertwan wróci, to go przysię.

Parobek odszedł, ale wieść ta mocno podnieciła starego. Czego mógł chcieć wuj od wyganego niegdys siostrzeńca? Może naprawdę umiera?...

Niedługo dumał spokojnie kaleka. Sądzonym było, że zagroda Markowa będzie dnia tego celem pielgrzymki i hiobowych wieści.

Furtka skrzypnęła, na dziedziniec wszedł chłop niemłody, obielony mąką, postawy, pomimo lat, prostej i zdradzającej dawną żołnierkę.

O trzy kroki od Ragisa stanął w prawidłowej pozycji szeregowca i milczał.

— A cóż tam, kolego Juchno? — zagadnął były kapral, węża muskając.

— Z raportem od młyna przychodzę. Dziś w nocy woda porwała koło.

— A gdzie ty byłeś, żeś nie dopilnował! Spałeś?

— A spałem. Panicz mi wyznaczył trzy godziny wypoczynku od północy. Jak się obudziłem, nie było koła. Poszedłem go szukać i znalazłem pod Grynizskami. Chłopi złowili. Chcą wykupu.

— To dopiero facecja! Takie koło! Paręset rubli warto! A mówię ci, Juchno; w młynie, jak na forpoczcie, Dubissa zawsze nad złem przemyśliwa. Zdradny to nieprzyjaciel! No i zrobiła psotę!

— Aha! To klekotanie i hałas tak odurzy, że śpisz jak zabity.

cdn.

POZIOMO: 1) uczestnik pogrzebu, 5) ptak z rzędu kraskowatych, 10) współtwórca filmu, 11) składający handlową propozycję, 12) masowa impreza na wolnym powietrzu, 13) kolega kołodzieja, 15) siedziba dawnych władz miejskich. 16) willa zakopiańska Karola Szymanowskiego, 19) ogólnie przyjęty zwyczaj, 21) choroba oczu, 25) sznur z paciorkami do modlitwy, 26) postronek, 28) tratwa na której Heyerdahl przepłynął Pacyfik w 1947 r., 29) ekspozycja, 30) zakręt na torze, 31) najsłynniejszy piłkarz „Mundialu 86”.

PIONOWO: 1) wystawa z arki Noego, 2) koryta rzek, 3) historyczna budowla paryska, 4) ryba w powijakach, 6) tytułowy bohater tragedii Szekspira, 7) gafa, 8) duży smyczkowy instrument, 9) czeluść, 14) sztuka prowadzenia działań wojennych, 17) odkryta przez Kolumba, 18) autorka „Żabusi”, 20) uroczystość późniwna, 22) egzotyczny huragan, 23) objawia się bólem gardła, 24) broń szermiercza, 27) podopieczna juhasa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania

nagrody książkowe

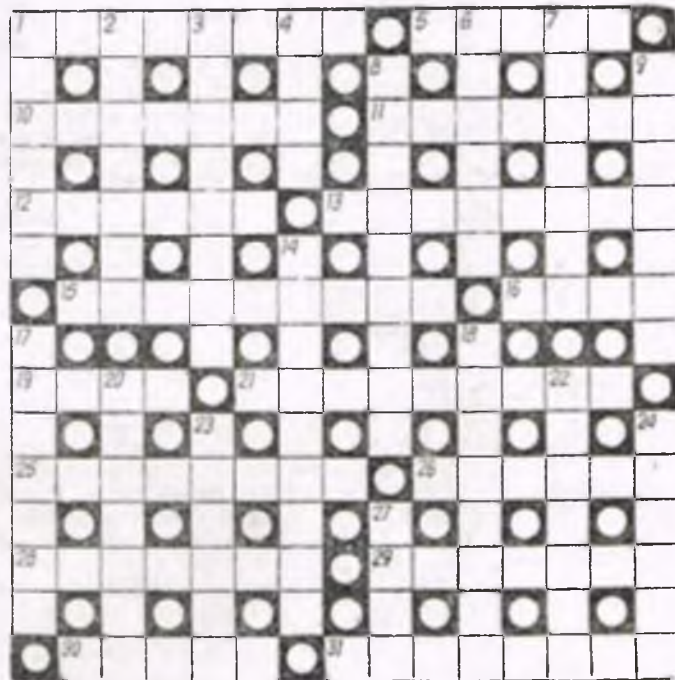
Rozwiązanie krzyżówki nr 26

POZIOMO: rozbiitek, spław, niewola, okleina, mostek, Rzepicha, rotmistrz, raki, Obcy, magistrat, kardynał, strofa, samuraj, rozszada, skand, kalamarz
PIONOWO: renoma, zielsko, izoterma, etat, polepa, awiacja, rozszarnia, parafia, eskalacja, rozkosz, statysta, chromik, akolada, cytryn, palacz, urna.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 22 nagrody wylosowali: Helena Grybawska z Tuliszkowa i Józef Kukulak z Działiszka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-43. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów; — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm 10/12. Nakład 25 000. Z. 561. P. 66.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Ma się rozumieć! Będzie z tego dochodu tyle, ile kot napłacze. Już ja to wiem. Niech tylko panna Aneta prędko wraca, bo na podwieczorek przyjdzie czarna Julka i Hanka.

— Za godzinkę wróć. Dziękuję dobrodziejowi za konika!
Grenis zajechał przed dom. Starowina włożyła na wóz sitko, woreczek, kropidło itp. przyrządy pszczelnicze, potem sama się wgramoliła i pojechali, pożegnani skomleniem lisa i klekotaniem żurawia.

Rymko Ragis pozostał na ławce przed domem, z fajeczką w zębach, filuternymi oczyma wodząc dokoła.

Było to świąteczne południe i sobota. Ludzie się rozproszyli po rzece i polach; młodzi dla rozrywki, starzy dla gawędy. Z sąsiedniej zagrody słychać tylko było ciężki kaszel starego Wojnata i gderliwy jego głos, musztrujący parobka i służącą.

W Markowym obejściu nikt się nie kłócił, chyba bocianięta młode na szczycie stodoły, wyglądające żeru. Pogoda, słońce i dobrobyt usposabiali pokojowo mieszkańców. Lis drzemał na przyzbiel. Siwy żuraw melancholijnie łowił muchy na ścianie, czerwona wiewiórka ze swawoli goniła wróble po wiśniach lub ścigała swój własny ogon, kręcąc się jak szalona; pod płotem mignęły czasem uszy królika, zajętego gryzieniem łożowych prętów. Gołębie jak biała chmurka spadły do koryta z wodą, a potem obsiadły dach, gruchając unisono, psy wygrzewały na słońcu to lewy bok, to prawy, przeciągając się ruchem sybaryty.

Wszystko było zgodne, spokojne i z losu zadowolone; nawet kos w klatce za oknem gwizdał wesoło, a szpak, skacząc po szczebelkach, krzyczał coraz donośniej:

„Na zdrowie! Dzień dobry! Winszuję!”

Ragis kręcił węża, mrużył oczki, gładził szczotkowaną czuprynę, potem nałożył nową fajkę i jął śpiewać pod nosem:

Nie mówiąc matce powodu,
Tari, tari, tari,
Poszła Filis do ogrodu,
Tari, tari, tari.

Jakby dla kontrastu. w ulicy rozległo się gwizdanie zrazu, potem kuplety z operetki po niemiecku:

Beim Weine, beim Weine, da sitzt man gern zu drei,
Beim Liebchen, beim Liebchen, da sitzt man drei allein!

Podkowa zadzwoniła o kamień i za bramą ukazał się Witold konno, ubrany, jakby jechał na łowy do Windsoru.

— Hej! Jest tam kto? — krzyknął, w bok się biorąc.
Ragis jeszcze szczerzej zmrużył oczki i udawał śpiącego, psiarńia nawet nie raczyła się odezwać, tylko wiewiórka i króliki pierzchły w głąb ogródka, przerażone niebyswałym krzykiem:

— Verflucht! verdammt! — zamruczał paniczyk. — Powymierali ci szpitalnicy, czy co? Ani śwędu? Hej! Marek otwórz wrota, bo ci je połamię!

Psy, jakby zrozumiały pogrózkę, porwały się z wrzaskiem; wówczas i Ragis odemknął jedno oko i splunąwszy flegmatycznie, odezwał się do hałaśliwej zgrai:

— A sa, a sa! Do nogi! Cicho! Subordynacja, hołota!
— A zasię! Do stu piorunów lby wam porozwalam, bestie! Czy to wy jesteście Rymko Ragis?

— A ja! — zamamrotał stary, nie ruszając się z miejsca.
— Czy Marka zastałem?

— A nie! — była tymże tonem odpowiedź.
Ładna twarz chłopca poczęła drgać nerwowo. Zbrzydł do niepoznania.

— Dokąd ja tu po niego będę jeździł? Czy to drwiny? Czy on nigdy w domu nie bywa?

— On domu nie ma, a za młody, żeby ze szpitalnikami siedzieć — odparł Ragis flegmatycznie, wytrząsając fajkę.

— To mi nic do tego! Bez żadnych conceptów oświadczam, że ostatni raz tu jestem i raz ostatni wzywam Marka. Więcej mnie nie ujrzycie!

2 mniejsze pęczki rzodkiewek, parę listków zielonej sałaty, pęczek zielonej cebuli, 1 żółtko, 1/2 szklanki oleju sojowego, 3-4 łyżki jogurtu, sok z cytryny, sól, cukier, 1 łyżka posiekanej zielonej pietruszki.

Wszystkie z wymienionych warzyw dokładnie myjemy. Ser kroimy w drobne paski lub kostkę. Żółtko ucieramy, dodając stopniowo olej, następnie mieszamy z jogurtem, przyprawiamy solą i cukrem do smaku. Do sosu dodajemy ser, pokrojoną w cienkie plastry rzodkiew, połowę drobno posiekanej cebuli i pokrojoną cienko sałatę. A wszystko to mieszamy, po czym doprawiamy solą i cukrem do smaku. Wykładamy na półmisek, posypujemy pozostałą cebulą. Podajemy z dodatkiem pieczywa na kolację lub drugie śniadanie.

Salatka z sera z papryką

Wymaga: 15-20 dag sera żółtego (dowolnego gatunku), 3 strąki czerwonej lub zielonej papryki (świeża lub konserwowana), 1 cebula, 10 dag pomidorów świeżych lub mrożonych, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 3 łyżki gęstej śmietany lub majonezu, 1 łyżka musztrady, sól i pieprz do smaku.

Obraną i oplukaną cebulę oraz umytą paprykę pokrajać w piórka. Ser pokrajać w kostkę pomidory w cienkie plastry. Wymieszać z sosem i musztardą,

dodać zieleninę, doprawić do smaku solą i pieprzem. Wyłożyć na półmisek, udekorować zielonymi listkami. Z dodatkiem pieczywa doskonale smakuje na śniadanie lub kolację.

Zapiekanka z sera i ziemniaków

30 dag ostrego sera, 1 kg ziemniaków, 8 dag masła, 2 jajka, 1 szklanka mleka, sól, pieprz, gałka muszkatułowa, 4 łyżki posiekanego szczypiorku z pietruszka.

Dobrze umyte ziemniaki ugotować w łupinach. Nie rozgotowywać. Po odparowaniu, ostudzeniu obrać ze skórki i pokrajać w talarki, a ser w drobną kostkę. Żaroodporny rondel posmarować masłem i układać w nim warstwami ziemniaki i ser w taki sposób, by pierwszą i ostatnią warstwę stanowiły ziemniaki. Każdą warstwę ziemniaków oprószyć solą i pieprzem oraz utartą gałką muszkatułową. W międzyczasie jajka umyć i wylać ich zawartość do miseczki. Mleko wymieszać z jajami. Przygotowaną mieszaninę zalać potrawę. Na powierzchni ułożyć niewielkie kawałeczki masła. Zapiec, wstawiając do nagrzanego piekarnika. Przed podaniem posypać obficie zieloną pietruszką i drobno pokrojonym szczypiorkiem. Podawać w tym samym naczyniu, w którym przygotowano zapiekanekę. Jako

dodatek wskazany ostry sos pomidorowy i surówka z kapusty lub zielonej sałaty.

Risotto z serem cheddar

2,5 szklanki ugotowanego na sypko ryżu, 30-40 dag sera cheddar 4 cebule, 2 łyżki tłuszczu, 2 łyżki pasty pomidorowej, sól, pieprz, czerwona sproszkowana papryka, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki.

Obrane cebule oplukać, drobno posiekać i udusić z dodatkiem tłuszczu. Gdy się zaczęła rumieć wymieszać z pastą pomidorową. Ser utrzeć na grubej tarce. Uduśzoną z pomidorami, ser, 1 łyżkę posiekanej zielonej pietruszki, cebulę z pomidorami ser, 1 łyżkę posiekanej zielonej pietruszki wymieszać z ryżem. Wszystko przyprawić następnie sproszkowaną czerwoną papryką, solą i pieprzem. Przygotowaną mieszaninę wyłożyć do posmarowanej tłuszczem rynki kamiennej lub salaterki ze szkła żaroodpornego, wyrównać powierzchnię. Zapiec, wstawiając do dobrze rozgrzanego piekarnika. Gdy się lekko zarumieni, wyjąć, posypać świeżą pietruszką. Podawać na gorąco z dodatkiem sosu śmietankowego, sosu z „curry” lub pieczarkowego i z surówkami. Smacznego!

Bronisława



Serowe rozmaitości

Tym razem będą to rozmaitości z sera żółtego. Mniej lub bardziej pracochłonne, bo też na różne okazje. Mamy cichą nadzieję, że przypadną do smaku naszym Czytelnikom.

Salatka z sera z rzodkiewkami

Do jej przygotowania potrzeba: 30 dag sera gouda, 1 duży lub